REMIGIUSZ MRÓZ

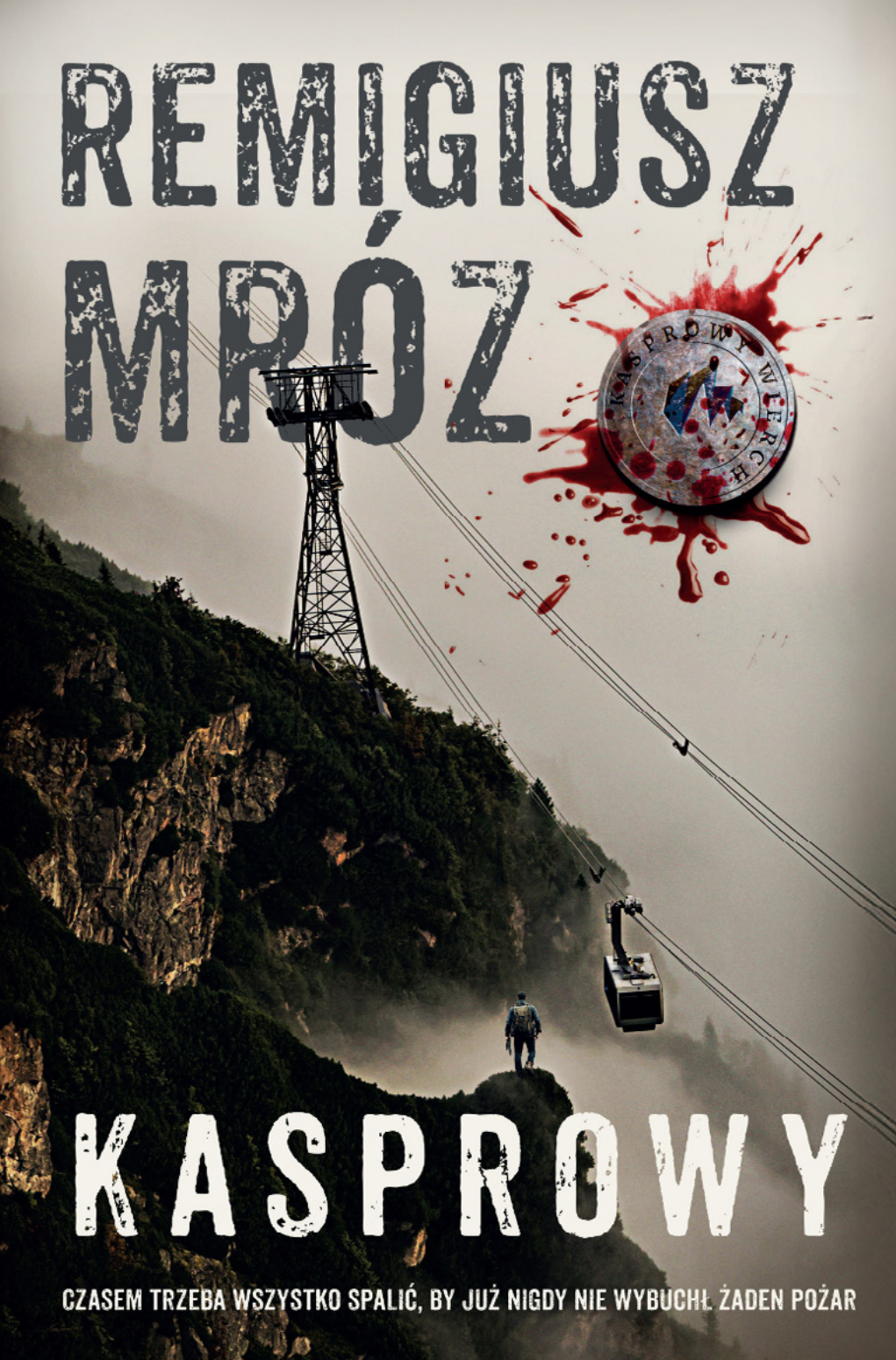

KASPROWY

CZASEM TRZEBA WSZYSTKO SPALIĆ, BY JUŻ NIGDY NIE WYBUCHŁ ŻADEN POŻAR

REMIGIUSZ MRÓZ

KASPROWY

FILIA

Dla moich Rodziców,
którzy zaznaczali na mapie
wszystkie nasze górskie eskapady.

(Mam ją do dziś).

Cisza i pustka. Za nami wznosi się ściana,
w której wybita jest szczerba Zawratu,
ciągle dymiąca się obłokiem mgły szarej.

Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Na przełęczy*

CZĘŚĆ PIERWSZA

1
Rok 2025

Szlak pieszy zielony,
ok. 1600 m n.p.m.

Wiktor Forst nie odrywał wzroku od wagonu kolei linowej. Metalowy pojazd wisiał niecałe dwieście metrów nad najeżonym skałami terenem, a w jego wnętrzu znajdowało się około dwudziestu osób – w tym Edmund Osica oraz dzieci Dominiki, Inga i Olaf.

Komisarz widział ich doskonale przez lornetkę, przyczajony w kosodrzewinie kilkaset metrów dalej. Widział także mężczyznę w kominiarce, który mierzył z pistoletu do turystów.

Wezwanie przyszło niewiele ponad godzinę temu. Dzwonił ktoś z obsługi kolejki, pracownik obecny w stacji pośredniej na Myślenickich Turniach. Zdążył powiedzieć jedynie tyle, że ktoś ich zaatakował.

Zaraz potem połączenie zostało przerwane, a służby – niemal natychmiast postawione w stan najwyższej gotowości. Wieść dotarła do Forsta, gdy ten był na komendzie. Przejazd do Kuźnic, a potem dostanie się do miejsca, gdzie zatrzymał się wagon kolei, zabrały mu niecałą godzinę.

Szalony pęd sprawił, że teraz z trudem łapał oddech, serce nie chciało się uspokoić. Przyciskał lornetkę do

twarzy coraz mocniej, czując, że jeden okular wbija się w oczodół, niewiele sobie jednak z tego robił.

Nie mógł uwierzyć w to, co widział.

Wypierał to, od kiedy tylko nadeszła wiadomość. Jawiło mu się to jako niemożliwe, całkowicie niestworzone.

Zamachowiec w kolejce na Kasprowy Wierch? Akurat w dzień, kiedy nadinspektor Osica zabrał dzieci na szczyt? Jeden człowiek z bronią w stacji przesiadkowej na Myślenickich Turniach, drugi w wagonie wiszącym dwieście metrów nad zboczem, w połowie drogi na wierzchołek?

Wydawało się to sprzeczne ze wszelkimi prawidłami działania wszechświata, pozbawione racji bytu. Wiktor był jednak świadomy, że każda rodząca się tragedia próbuje podobnie się zakamuflować.

Ta tylko czekała, by się wydarzyć. Powoli nabierała rozpędu, przyjmowała kształt, przeradzała się w rzeczywistość.

– Panie komisarzu? – rozległ się kobiecy głos zza jego pleców.

Nie odwrócił się, nie odstawił lornetki. Nie musiał sprawdzać, kto dotarł do miejsca, w którym skrył się przed przypadkowym spojrzeniem zamachowca.

Ewelina Warda dołączyła do zakopiańskiej policji tuż po wydarzeniach w Bieszczadach, w których Wiktor brał udział wraz z nadinspektorem. Obaj nie dopuszczali możliwości, by dziewczyna ryzykowała pozostanie w miejscu, gdzie spaliła za sobą mosty. I gdzie ich działania naraziły ją na bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Musiała uciekać, a Podhale było dla niej jedyną sensowną przystanią.

– Widzi pan, co tam się dzieje? – dodała młodsza aspirant.

Stanęła obok niego, a on opuścił lornetkę i kątem oka złowił burzę jej rudych włosów. Podał jej stary, wysłużony przyrząd optyczny, który miała na stanie chyba jeszcze zakopiańska milicja.

Warda od razu skorzystała.

– Kurwa mać… – skwitowała. – To naprawdę się dzieje.

Do tej pory nie mieli potwierdzenia. Nie mieli pewności. Wiedzieli jedynie, że wagon zawisł w połowie drogi, zatrzymany przez kogoś ze stacji pośredniej.

Teraz jednak widać było wszystko jak na dłoni.

Turyści stłoczyli się po jednej stronie wiszącego pojazdu, po drugiej stał zamachowiec w kominiarce. Nie wyglądało na to, by cokolwiek mówił. Najwyraźniej przez godzinę zdążył już udzielić wszystkich instrukcji dających mu kontrolę nad sytuacją.

Matki przyciskały do siebie małe dzieci, ich mężowie starali się stać tak, by w razie czego osłonić rodziny. Edmund Osica otaczał ramionami Ingę i Olafa, jakby dzięki temu mógł w jakiś cudowny sposób zapewnić im bezpieczeństwo.

Nie miał jednak na to najmniejszych szans. Wszyscy byli zdani na łaskę człowieka trzymającego broń.

– Co robimy? – rzuciła nerwowo Ewelina.

Oddała lornetkę Forstowi, ten chwycił za jedną z lunet, po czym bezwładnie opuścił rękę.

– Panie komisarzu?

Mówiła tak do niego, od kiedy formalnie stała się jego podwładną. Nie protestował, nawet tego nie skomentował. Może potrzebowała wyraźnego rozgraniczenia między tym, co w Bieszczadach, a tym, co w Tatrach.

– Podchodzimy bliżej? – dodała. – Próbujemy nawiązać z nim kontakt?

– Nie.

– Ale…

– Im dłużej nie wie, że tu jesteśmy, tym lepiej.

Miał świadomość, że zabrzmiało to, jakby przygotowywał się do czegoś nieroztropnego. Nie zamierzał jednak mydlić Ewelinie oczu. Obróciwszy się do niej, zobaczył, że młodsza aspirant patrzy na niego ponaglająco.

– Chce pan tam wejść?

– Chcę chociaż spróbować.

– Niby jak? – jęknęła. – Ten człowiek od razu pana zobaczy, a potem…

Urwała, kiedy Wiktor wskazał gęsto porośnięte zbocze. Kosodrzewina była tak zwarta i nieprzebrana, że trudno było wyobrazić sobie, by komukolwiek udało się przez nią przebić bez maczety.

Komisarz nie miał jednak zamiaru nawet się nad tym zastanawiać.

– Zejdę kawałek w kierunku Goryczkowej – oznajmił. – Nie będzie mnie widział między tymi chaszczami, spokojnie minę miejsce, w którym wisi wagon, oddalę się i zajdę od Kasprowego.

– I?

– Parędziesiąt metrów dalej jest podpora. Mogę się na nią wspiąć, a później…

– Co? Przejść po linie nośnej do wagonika? Trzymając się jej gołymi rękami?

– Mam rękawice.

Warda spojrzała raz jeszcze na pojazd kolei, po czym utkwiła wzrok w oczach Wiktora.

– To kompletne wariactwo.

– Nie twierdzę, że nie.

– W takim razie…

– Ale to, co jedni nazywają wcześniej wariactwem, inni po fakcie określają sukcesem.

– W tym wypadku bym na to nie liczyła – uparła się. – To jest po prostu niewykonalne.

Forst nie skupiał się na jej słowach. Myślał tylko o tym, co dzieje się w wagoniku, miał jednak trudności z wyobrażeniem sobie szczegółów. Odnosił bolesne wrażenie, że Inga, Olaf i inspektor są odcięci od realnego świata, znajdują się w jakiejś fantasmagorycznej krainie, rządzącej się zupełnie innymi prawami fizyki.

Jak to wszystko się rozegrało? Weszli rankiem do dolnej stacji w Kuźnicach, śmiali się, Edmund z pewnością utyskiwał na bolące stawy, pogodę, ewentualnie nadmiar ludzi lub ceny biletów. Zaraz potem pojechali wagonikiem w górę. Przesiedli się do następnego w Myślenickich Turniach, niczego się nie spodziewali, niczego podejrzanego nie dostrzegli.

Towarzyszył im jednak ktoś, kto planował sprowadzenie na nich wszystkich tragedii. Jego towarzysz musiał zostać w stacji pośredniej. Odczekał kilka minut,

nim zaczął działać. Zagroził pracownikowi PKL, który zdążył jedynie powiadomić policję, że coś się dzieje.

Zamachowiec w stacji pośredniej zatrzymał kolej. Ten w wagonie wyciągnął broń, zaczął krzyczeć. Osica musiał od razu próbować jakoś zapobiec tragedii. A może nie, może skupił się na dzieciach, które z pewnością były przerażone.

– Do kurwy nędzy… – syknął Forst. – Miałem tam z nimi być.

– Słucham?

– To ja planowałem zabrać tam dzieci.

Ewelina chwyciła go za ramię.

– O czym pan mówi?

Komisarz nabrał tchu i wskazał wzrokiem wiszący nieruchomo wagon.

– W środku jest inspektor Osica.

– Co takiego?

– Razem z moimi dziećmi.

– Ale…

– Z dziećmi Dominiki – sprostował.

Nie czuł, że musi. Warda zresztą wiedziała o tym, w jakiej sytuacji życiowej się znajdował. Nie miała jednak pojęcia, że wczoraj wieczorem do Zakopanego przyjechała Dagmara, kuzynka Dominiki, a wraz z nią Inga i Olaf.

Spędzili wieczór w towarzystwie Forsta i Osicy w Góralskiej Tradycji na Krupówkach, z samego rana Wiktor miał zabrać dzieciaki na Kasprowy. Pierwszy w życiu wjazd kolejką – dotychczas zawsze tam wchodził, a niegdyś wbiegał.

Zatrzymały go jednak sprawy służbowe, a Edmund zaoferował, że chętnie go zastąpi.

Komisarz zamknął na moment oczy, bezskutecznie starając się uspokoić. Od kiedy dosięgnęła go informacja o tym szaleństwie, działał jak automat, mechanicznie, nie zastanawiając się nad niczym.

Dopiero teraz nadchodziły pierwsze wnioski.

To nie był przypadek. Ktoś na niego zapolował. Ktoś go śledził, był w Góralskiej Tradycji, usłyszał o planach na dziś, postanowił działać.

Musiało chodzić o niego. Przecież nie o dzieci ani o Osicę. W przypadki Forst nie wierzył.

– Jezu… – odezwała się Ewelina. – Nie miałam pojęcia.

Wiktorowi brakowało słów, by jakkolwiek odpowiedzieć. Starał się skupić na tym, co najważniejsze. Na tym, co należało zrobić.

– Ale to tym bardziej nie jest dobry pomysł – dodała.

– Masz lepszy?

– Nawet nie wiemy, czego oni chcą, co tam się dzieje ani…

– Zaraz skontaktuje się z nami albo zamachowiec z Myślenickich Turni, albo ten z wagonu – uciął Wiktor. – I pierwszym, co nam powie, będzie to, byśmy się nie zbliżali, bo zaczną ginąć zakładnicy.

Warda rozchyliła lekko usta, ale się nie odezwała.

– Musimy działać, zanim ci ludzie całkowicie odbiorą nam inicjatywę.

– Ale…

– Nie ma żadnych „ale". Albo my, albo oni.

Forst obrócił się w kierunku wyciągu krzesełkowego, nie uszedł jednak nawet kroku, nim Ewelina złapała go za dłoń. Najwyraźniej zamiary utrzymania służbowego konwenansu nie wytrzymywały starcia z tak krytyczną sytuacją.

– Podpisze pan na nich wyrok – rzuciła.

– Przeciwnie.

– Panie komisarzu…

– Cofnij rękę.

Nawet nie drgnęła, zamiast tego mocniej zacisnęła palce.

– Nie ma znaczenia, co zdąży lub czego nie zdąży powiedzieć ten zamachowiec – oznajmiła. – Jak tylko pana zobaczy, zacznie strzelać.

– W takim razie zadbam o to, żeby mnie nie zobaczył.

Ewelina gorączkowo skinęła głową w kierunku dwóch najbliższych podpór i lin nośnych rozwieszonych między jedną a drugą.

– Chce pan, kurwa, zawisnąć jakieś dwieście metrów nad ziemią.

– Niecałe.

– I jak niby ten człowiek miałby pana nie dostrzec?

Wiktor wskazał jej wzrokiem wagon, a kiedy się na nim skupiła, raptownie wyszarpnął dłoń. Zrobiła krok w jego stronę, jakby zamierzała powstrzymać go siłą, Forst natychmiast posłał jej jednak ostrzegawcze spojrzenie.

Nie miał na to czasu. Dla Osicy i dzieci mogła liczyć się każda sekunda.

– On skupia się na zakładnikach – oznajmił. – Nie odwraca się nawet na chwilę, bo nie ma powodu. Nie spodziewa się żadnego zagrożenia od strony Kasprowego.

– A jeśli na wszelki wypadek w pewnym momencie tam zerknie?

Komisarz nie odpowiadał. Głowił się nad miejscem, w którym opuści szlak, i nad drogą, którą najlepiej obrać, by pozostać niewidocznym.

– Co wtedy? – dodała Ewelina.

Nie zamierzał snuć dalszych rozważań. Musiał działać. Zająć się tym pożarem, który wymagał natychmiastowego ugaszenia.

Kiedy ruszył przed siebie, ręka Wardy znów drgnęła.

– Spocznij, młodsza aspirant – syknął. – To rozkaz.

– W dupie mam takie rozkazy.

Właściwie powinien się tego spodziewać. Podobnie jak tego, że kiedy zniknie w gęstwinie, Ewelina pójdzie w jego ślady.

Tak się stało, a on nie protestował. Jej obecność nie mogła pomóc, nie mogła też jednak w niczym zaszkodzić.

Będzie musiał zrealizować to, co planował, całkowicie sam.

– Skontaktujmy się chociaż z PKL – rzuciła.

– Już to zrobiłem po drodze.

– I? Z pewnością mogą załatwić jakiś sprzęt, wypuścić z którejś stacji wagon ratunkowy albo w inny sposób pomóc nam dostać się na miejsce.

Forst zbył to milczeniem.

– Panie komisarzu?

Czerwiec 2025 roku. Zbliża się szczyt sezonu w Tatrach, na szlakach pojawia się coraz więcej turystów, a w Kuźnicach wydłużają się kolejki do wjazdu na Kasprowy Wierch. Edmund Osica zabiera tam dzieci Dominiki, które przyjechały odwiedzić Zakopane, podczas gdy Wiktor Forst jest zmuszony zostać na komendzie. Obaj są zupełnie nieświadomi tego, że zamachowcy planują atak na kolej linową.

Czerwiec 2022 roku. Dominika Wadryś-Hansen wraz z Wiktorem układa sobie życie w Krakowie, przekonana, że nic nie może stanąć na drodze ich wspólnego szczęścia. Praca schodzi dla niej na dalszy plan, zaczyna liczyć się wyłącznie rodzina. Mimo to podejmuje się śledztwa w sprawie masowego grobu odnalezionego na składowisku odpadów w Pleszowie. Śledztwa, którego skutki sięgają aż do czerwca 2025 roku…

SERIA
Z KOMISARZEM FORSTEM
TOM 10

W SERII UKAZAŁY SIĘ:
„EKSPOZYCJA", „PRZEWIESZENIE", „TRAWERS",
„DENIWELACJA", „ZERWA", „HALNY", „PRZEPAŚĆ", „WIDMO BROCKENU"
I „BERDO"

cena 49,90 zł

FILIA
Mroczna

ISBN 978-83-8402-165-1
9 788384 021651